Nr. 347. We Lwowie, wtorek dnia 28 lipca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie poranne.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 hal.	5 hal
popołudniowy	8 hal.	10 hal

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Po zgonie Ojca św.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Bezkrólewie w Rzymie.

Rzym. We wczorajszej kongregacji wzięło udział 52 kardynałów. Kilku kardynałów ze względu na wielkie upały zaproponowało, aby wstępne czynności do konklawe wcześnie odbyły się w kaplicy sykstyńskiej i by już o g. 11 można było przystąpić do wyboru. Celem zapewnienia swobody, udzielono ks. Chigi jak najszerszego pełnomocnictwa i oddano pod jego komendę wszystkie straże watykańskie.

Berlin. Do tutejszych pism donoszą z Rzymu, że kilku kardynałów chorych jest z powodu gorąca; pomiędzy nimi sędziwy Cretoni, jeden z wykonawców ostatniej woli papieża. Zdaje się, że nie weźmie on udziału w konklawe, które, jak sądzą ogólnie, potrwa bardzo krótko. Upał trwa ciągle. Opowiadają także, że ze względu na stan zdrowia kardynałów, koronacja papieża przedsięwziętą będzie natychmiast, albo też odroczoną do jesieni.

Rzym. Sfery kościelne mają nadzieję, że do środy zbiorą się wszyscy kardynałowie. Kardynał Oreglia liczy na krótkie konklawe, czego dowodem, że t. z. turnus służbowy, oznaczył tylko na przeciąg trzech dni.

Echo pogrzebu Leona XIII.

Wiedeń. Do tutejszej *Zeit* donoszą z Rzymu, że sobotni obrzęd pogrzebowy papieża, w krypcie bazyliki św. Piotra, wywołał ogólnie — skutkiem braku jakiejkolwiek organizacji — jak najfatalniejsze wrażenie. Jakkolwiek bowiem kard. Oreglia nakazał był, wpuszczać do wnętrza świątyni tylko osoby istotnie uprawnione, lecz dzięki potajemnej sprzedaży biletów wstępu, ze 2000 osób wtargnęło do kościoła w bezprzykładnym nieładzie i zamieszaniu. Gwardja szlachecka i szambelani, zamiast pełnić swą służbę, zabawiali się rozmową ze znajomemi paniami. Nawet niektórzy kardynałowie, zwłaszcza z poza Włoch, musieli długo błądzić, zanim znaleźli przeznaczone dla nich miejsca. A wręcz już oburzenie widzów budził zewnętrzny wygląd aktu złożenia trumny w krypcie.

Ustawione było proste rusztowanie z surowego drzewa, na którem robotnicy w koszulach tak niezręcznie z trumną manewrowali, że wywindowanie jej, (co prawda, ciężar 3 trumien ze zwłokami, obliczono na 80 cnt. metr.!) i umieszczenie w krypcie trwało prawie godzinę. Nawet Oreglia nie zdołał, skutkiem wielkiego znużenia, dotrwać do końca. Tymczasem chór sykstyński, aby zapełnić niespodzianą pauzę, prześpiewał 4 razy z rzędu psalm *„Benedictus“*. Słowem, cała ta uroczystość pozostawiła po sobie wrażenie skandaliczne i wywołała na wczorajszej kongregacji kardynałów istną burzę indygnacji, szczególnie wśród obcych kardynałów. Oreglia ze swej strony zapewnił zebranych, iż zarządził już surowe śledztwo i winni zostaną przykładnie ukarani.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Koerber u cesarza.

Wiedeń. Prezydent ministrów Koerber udał się wczoraj po południu na dwór cesarski do Ischl.

Wiedeń. Oprócz Koerbera wyjechał na dwór cesarski także minister finansów. Podróż ministrów — jak zapewniają — tyczy się wyłącznie rokowań z Węgrami w sprawie cukrowej.

Ulgi wojskowe.

Budapeszt. Minister honwedów Koloszwary wezwał komendantów pułków, aby zaniechali wezwania na sierpień rezerwistów, którzy są rolnikami i dotyczące prośby najpomyślniej załatwiali.

Straszne ćwiczenia wojskowe.

Budapeszt. Partja niezawisłości uchwaliła poruszyć w sejmie sprawę manewrów w Billek.

Budapeszt. Interpelacja w sprawie ćwiczeń w Billeku ma być już dziś wniesioną przez stronnictwo „niezawisłości“ i 1848 roku. Dyskusja zajmie prawdopodobnie całe dzisiejsze posiedzenie. Pierwszy mowca, którym będzie Paweł Nessi postawi wniosek, ażeby na znak żałoby zawiesić posiedzenie sejmu na dziesięć minut.

Budapeszt. Jeden z uczestników ćwiczeń donosi swemu bratu, że gdy kolumna wchodziła do Billeku, było już 21 ludzi zmarłych, 9 oszalało, 27 niebezpiecznie chorych, a nadto 57 słabych, których musiano dać do szpitalu.

Rządca Śląska.

Berlin. W dobrze poinformowanych kołach twierdzą, że starszym prezydentem Śląska ma być hr. Posadowski. Lichnowski, któremu posadę tę ofiarowano, odmówił stanowczo.

Król Edward w Irlandji.

Belfast. Królestwo przybyli tu wczoraj i wzięli udział w odsłonięciu pomnika królowej Wiktorji i otwarciu szpitala imienia królowej Wiktorji. Ludność urządzała owacje. W drodze do szpitala pewna kobieta przedarła szpaler żołnierzy i tak nieszczęśliwie dostała się pod powóz królewski, że upadła i została przejechana. Ciężko ranną odwieziono do szpitala.

Londyn. Na wręczony w Belfast adres odpowiedział król, iż ambicja jego idzie w tym kierunku, by postępować śladami matki i jako cel swój uważa dobro narodu, pomyślność Irlandji i utrzymanie pokoju między narodami.

„Wielki“ Combes.

Paryż. Agencja Hawasa donosi, że Combes nie weźmie udziału w dzisiejszem żałobnem nabożeństwie za papieża w kościele Notre Dame.

Podminowany teren.

Wielki Waraździn. Na podminowanym terenie fortyfikacyjnym zapadły się w pewnym domu dwa pokoje i kuchnia. Nikt nie odniósł szwanku. Mieszkańców delożowano. Jest to drugi wypadek takiego zapadnięcia się pomieszkania.

Krwawe zaburzenia.

Temeszwar. W Zebethly wybuchła podczas wypłaty sprzeczka pomiędzy rumuńskimi a niemieckimi robotnikami. W bójce odniosło trzech śmiertelne rany, a 4 ciężkie. Żandarmerja przywróciła spokój.

Wypadki przy wyścigach.

Paryż. Przy odbytych wczoraj wyścigach łodziami motorowemi, zdarzył się fatalny wypadek. W łodzi Marsonina wybuchnął ogień, skutkiem czego paląca się łódź utonęła. Wraz z łodzią utonął i mechanik.

Moguncja. Przy wczorajszej regacie moguckiego klubu wioślarskiego rozbiła się łódź. Jeden z członków załogi utonął. Wyścigi natychmiast przerwano.

Rozruchy robotnicze w Baku.

Petersburg. Rozruchy robotnicze w Baku przybierają coraz to większe rozmiary. Wśród tamtejszych przemysłowców naftowych panuje obawa, że ekscedenci gotowi zapalić magazyny nafty i szyby, skutkiem czego też zwrócono się do władzy o straż wojskową. Wczoraj rozeszła się pogłozka, że w Baku znajduje się tak mała załoga, iż sam gubernator jest w domu swoim przez strejkujących robotników otoczony i wytrzymuje formalne oblężenie.

I w innych miejscowościach Rosji obrywa się groźny ferment robotniczy. W Narwi, wśród robotników w tamtejszych przędzalniach, rozrzucono ulotne pisma rewolucyjne w ogromnych masach. Policja przedsiębierze codzień liczne aresztowania.

Czyn obłąkanego.

Berlin. Z Altony obok Hamburga donoszą, że sędzia śledczy Baur w przystępie szału, wywołanego ropaczą po śmierci matki, zastrzelił dozorczynię tejże, następnie rodzonego brata, a w końcu odebrał sobie życie.

Wiedeń. *Zeit* donosi z Budapesztu: W tutejszych kołach politycznych obiegała pogłoska, że w ubiegłą sobotę, przy sposobności bezowocnych rokowań w kwestji cukrowej, obaj ministrowie finansów doszli do gwałtownej ze sobą sprzeczki, po której oświadczyli, iż nic już nie chcą mieć ze sobą do czynienia.

Wiedeń. Internowany w tutejszym kraj. zakładzie dla obłąkanych, Jakób Reich, został wreszcie do Lwowa przewieziony i w Kulparkowie osadzony. Jak wiadomo, umysłowo chory ten człowiek, w dn. 12 czerwca b. r. pędził za powozem cesarza, przyczem wywijał groźnie laską w powietrzu. Badania policyjno-lekarskie stwierdziły jednak, że Reich jest obłąkany.

Praga. Wśród licznego udziału publiczności otwarto w Horzicy wystawę rolniczo-przemysłową pod protektoratem Harracha.

Santiago de Chile. Większość członków ciała dyplomatycznego zaprotestowała przeciw mowie, wygłoszonej z okazji śmierci papieża. Rząd tutejszy w oficjalnej prasie wyraża ubolewanie z powodu całego zajścia.

Petersburg. Wskutek rozporządzenia starszego prokuratora św. synodu polecił biskup w Kiszyniewie duchowieństwu, aby w kazaniach w kościołach i naukach poza kościołem wpływało na prawosławną ludność w tym duchu, by znikła nienawiść religijna przeciw żydom.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek, 28 lipca.

Teatr miejski: „Druciarz“ operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr ludowy: „Łapownicy“, komedja. Początek o godzinie 8 wieczorem.

W ogrodzie botanicznym (przy uniwersytecie): Wystawa roślin egzotycznych.

W Pałacu sztuki (na placu powystawowym): Pierwsza wystawa okrężna: Od godziny 10 rano aż do zmroku.

SKŁADAJMY NA CIESZYN!

Kalendarz. Wtorek (28): Innocentego pap. — Świętomira. — (15): Kyryka i Wołod. Wschód słońca o godzinie 4 minut 35, zachód o godzinie 7 minut 34.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 13°R. Pochmurno.

Z uniwersytetu. P. Jan Schenk, rodem ze Lwowa, kandydat adwokatury, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Manewry kawalerji w Galicji. *Fremdenblatt* donosi, że wielkie manewry kawalerji odbędą się w rb. w czasie od 10 do 16 września włącznie pod kierownictwem komendanta XI. korpusu, generała broni Fiedlera w Galicji. Wezmą w nich udział kawaleryjskie dywizje: jarosławska, lwowska i stanisławowska, a w ciągu pierwszych pięciu dni także 47 i 48 brygady piesze z Przemyśla. Dla galicyjskich korpusów ustanowiono następujący program: X. korpus, 2 dywizja z 45 dywizją obrony krajowej do 5 września włącznie pod Markową Kańczugą XI. korpus, 11 i 13 dywizje do d. 5 września włącznie, ostatnio pod Gołogórami-Złoczowem i Narajowem. I. korpus, 5 i 12 dywizje do d. 5 września włącznie, ostatnio pod Cieszynem-Ustroniem. Kawaleryjska dywizja krakowska również do d. 5 września włącznie pod Krakowem.

Szkoła niemiecka ks. Gorazdowskiego. O niefortunnym co najmniej pomyśle ks. Gorazdowskiego, który chce Lwów udarować szkołą niemiecką, pisze praska *Politik*, że szkoła taka to zakład germanizacji w Galicji, która przez stworzenie nowej niemieckiej szkoły ludowej dla polskich dzieci, usiłuje zyskać nową placówkę“. *Politik* praska bardzo ostro krytykuje pomysł ks. Gorazdowskiego, zbija jego argumenty za szkołą i udowadnia, że przedsiębiorstwo to jest niczem innem, jak pójściem z pomocą rządowej germanizacji.

W końcu pisze: „W Poznaniu bronią się rodzice polscy przed nauką niemiecką, we Lwowie jeden z prałatów polskich otwiera dobrowolnie bramy germanizacji. Czyż w istocie muszą się zdarzać podobne niekonsekwencje?

Podrzutek. Służąca Kornela Matuszewska, wyszedłszy onegdaj ze szpitala z 7 tygodniowem na ręku niemowlęciem i nie mogąc dać sobie rady, postanowiła pozbyć się dziecka. Powinęła je starannie, włożyła między powijaki metrykę jego chrztu, położyła w końcu dziecko u furty zakładu imienia „Dzieciątka Jezus“ przy ulicy Paulinów i oddaliła się szybko w kierunku Kaiserwaldu. Dziecięciem, 7 tygodniową dziewczynką, zaopiekowały się mateczki z przytuliska, za matką zaś czyni policja poszukiwania.

Smacznego! Do redakcji naszej przyniesiono na okaz kawałek chleba, z piekarni tzw. „Karlsbadzkiej“ z przyjemnym okazem owada upieczonego. Ładne porządki w piekarni tej muszą panować.

Deputacja. We Lwowie były onegdaj dwie deputacje, jedna z Bereznicy królewskiej pod przewodnictwem p. Kazimierza Rojowskiego u prezesa Tow. gospodarskiego, posła Kozłowskiego, z prośbą o założenie gminnej obory zarodowej w Bereźnicy (rasy Simenthal) dla okolic górskich po prawym brzego Łomnicy. Deputacja otrzymała odpowiedź przychylną. Druga złożona z pp. Stanisława Komornickiego i Rojowskiego, była u wicemarszałka dra Pilata w sprawie subwencji na budowę mostu na Czeczwi w Tużyłowie. Dr. Pilat obiecał poparcie. W tej sprawie była wspomniana deputacja i u namiestnika, który również przyrzekł pomoc z funduszów regulacyjnych.

Agitacyjne broszury. Czytamy w *Słowie:* Agitatorowie strejkowi wzięli do pomocy w agitacji ruskich uczniów gimnazjalnych i odjeżdżającym z miast na wakacje dali znaczną liczbę broszur p. t. „Strejkowe prawa“ z dewizą: „Od chaty do chaty, z rąk do rąk“. Uczniowie rzucali z wagonów chłopom pracującym przy torze broszurki, a znaczną część powieźli do wsi rodzinnych.

W broszurze tej są takie ustępy: „Strejk, to tak jak wojna. Jak na wojnie padają trupy i w strejkowej wojnie nie może być bez tego, aby jeden, drugi nie cierpiał, bo wtedy ludzie mogą lżej żyć“. Chcąc przynęcić Polaków do swego obozu, odzywa się do nich autor na str. 9 w ten sposób: „Chłopi łacinnicy są tejsamej krwi, tego samego rodu i tejsamej mowy co i chłopi Rusini w naszej ruskiej części Galicji (?). Jedna w nich krew, jeden w nich ród; wszyscy sobie krewni, jedna u nich mowa (!?) i jeden obyczaj, dlatego powinni trzymać się razem. Autor więc, niejaki Longin Cegielski, nie odróżnia Polaków, ale chłopów łaciników, od Rusinów. W Tłustem listonosz Kuryluk sprzedaje te broszurki po 20 hal. a ks. Kołcz z Lisowiec dostał sporą ich paczkę i rozrzuca między lud. Żandarmerja wyłapała kilkanaście egzemplarzy. Mam egzemplarz jeden w ręce, tytuł jest taki: „Od chaty do chaty, z rąk do rąk. Strejkowe prawa, albo czy wolno strejkować. Napisał Longin Cegielski. Lwów 1903. Drukarnia narodowa (Manieckich Kopernika 9“).

Nowi inżynierowie polscy. Pp. Witold Ścigielski z Parugowa, w gub. kaliskiej i Tadeurz Żerański z Radomja ukończyli politechnikę w Darmsztadzie ze stopniem inżyniera-elektrotechnika.

Król angielski w Marjenbadzie. W połowie sierpnia ma do Marjenbadu przybyć król angielski Edward na 3 tygodnie. Zamówiono już dlań 36 pokoji. Król będzie tu incognito jako hr. Lancaster.

Gospodarze przed czasem. *Dziennik Kuj.* pisze: Pan Maksymiljan Zieliński z Gniewkówca przybył dziś do Inowrocławia celem sprzedania gospodarstwa swego agentowi komisji kolonizacyjnej. Nie zdawało się, aby prośby i łzy rodziny były mogły odwrócić p. Z. od zamiaru niezasprzedania ziemi ojczystej; lecz stało się inaczej! Otóż gdy p. Z. naradzał się z agentami komisji kolonizacyjnej, wpada nagle mała dziewczynka z Gniewkówca, wybrawszy się samopas w drogę z doniesieniem, że szwaby już na własności p. Z. gospodarzą, inwentarz wyprowadzają, albo na nowe zamki i kłódki zamykają. Tem się p. Z. tak rozsierdził, że siadł na wóz i z szwabów z domu wygnał.

Krezus w opałach. Do pp. W., zamieszkałych na Nowolipiu w Warszawie przyjechał przed kilkunastu dniami krewny ich, warszawianin, który wyjechawszy 20 lat temu do Ameryki, dorobił się tam olbrzymiej fortuny. Nabab amerykański, ulegając życzeniom swoich krewnych, na czas pobytu swego w Warszawie, zamieszkał przy nich. O pobycie bogacza dowiedziała się wnet cała kamienica, zamieszkała przeważnie przez ludność uboższą, która zaczęła kołatać do kieszeni miljonera, prosząc o wsparcie. Amerykański dorobkiewicz nie żałował datków. Wspomagał szczodrze mieszkańców kamienicy, a udzielając większych i mniejszych zapomóg, czynił to z widoczną przyjemnością. Wieść o hojności jego rozeszła się wkrótce lotem błyskawicy wśród mieszkańców domów sąsiednich i prowizoryczne schronienie Krezusa było odtąd od rana do późnego wieczora oblężone przez proszących. Bogacz przyjmował wszystkich i nikomu nie odmówił datków, sypiąc pieniędzmi, jak piaskiem, lecz rodzina jego chcąc nareszcie położyć tamę tej fali proszących, zatarasowała drzwi i zabroniła wtępu potrzebującym, wśród których było wielu niewątpliwie wyzyskiwaczy. Odcięci w ten sposób od źródła miłosierdzia, petenci nie dali bynajmniej za wygranę i zalegali podwórko, kierując żałosne spojrzenie w stronę okien bogacza amerykańskiego. Ten otwierał wtedy lufcik i rzucał masę drobnej monety pomiędzy sforę żebracza, która staczała formalne zapasy o każdy pieniądz rzucany ręką hojnego i oryginalnego filantropa. Wkrótce jednak doszło do tego, że amerykanin przestał być panem siebie, przy wyjściu bowiem z domu tak był oblegany przez masę żebrzących, że poprostu nie mógł się ruszyć z miejsca. Zbyteczna szczodrobliwość uniemożliwiła mu dalsze zamieszkanie w domu krewnych i bogacz, rad nie rad, zmuszony był przenieść się do hotelu, gdzie ma zapewniony względny przynajmniej spokój.

Żydzi w Rosji i Królestwie Polskiem. Dane statystyczne, zestawione przez profesora Simonenkę, wykazują, że liczba żydów w carstwie zmniejsza się procentowo, w Królestwie zaś zwiększa. Prof. S. dowodzi, że aczkolwiek ludność żydowska, mnoży się szybciej, aniżel chrześcijańska, jednakże podług ostatniego spisu ludności wypada, iż gdy w r. 1881 liczba żydów w obrębie granicy ich osiedlenia wynosiła 11.5%, obecnie spadła do 10.5%. Natomiast w Królestwie było w roku 1880 14%, a teraz jest 14.7% żydów. W Petersburgu wzrosła takze w tym stosunku liczba mieszkańców żydowskich. Największy ubytek znać w gubernjach: kowieńskiej mohylowskiej; tutaj bowiem liczba żydów spadła do 12 i 12%, gdy dawniej wynosiła 19 i 18 procent. Przyczyną ubywania jest przeważnie emigracja zamorska.

Kosztowny „Bibiś“. Przed paru miesiącami lekarz weterynarji p. X. zawezwany został do pewnego hotelu pierwszorzędnego w Warszawie w celu udzielenia porady pieskowi pokojowemu pani ***, osoby widocznie bogatej gdyż zajmującej kosztowny apartament. Kuracja małego „fox-terriera“ zwanego „Bibisiem“ trwała dni kilka i zakończyła się pomyślnie, gdyż „Bibiś“ chorował tylko skutkiem przejedzenia się czekoladkami, które pasjami lubił. Pani *** bardzo troskliwie pielęgnowała swego faworyta i po ukończeniu kuracji wręczyła p. honorarjum w sumie rb. 200. P. X. nie spodziewał się tak wysokiej zapłaty, lecz naturalnie, pieniądze schował. O „Bibisiu“ i hojnej jego pani zapomniano, aż tu przed 10-ciu dniami p. X. otrzymuje depeszę treści następującej: „Bibiś“ ciężko zachorował, tylko do pana mam zaufanie, pieniądze na podróż wypłaci bankier Y.“ Jakoż rzeczywiście bankier Y. wypłacił rb. 100 na podróż do gub. kijowskiej i p. X. pojechał. „Bibiś“ znowu zaniemógł, najadłszy się słodyczy; w tych dniach p. X. powrócił w dobrym humorze, gdyż przyjęcie było świetne a honorarjum razem z podróżą przyniosło podobno rb. 500. Złośliwi przyjaciele utrzymują, że p. X. polecił lokajowi, aby za dwa miesiące znowu nakarmił „Bibisia“ czekoladkami, gdyż podobni „pacjenci“ są bardzo pożądani. Znający p. *** opowiadają, że lekarz zamieszkały w pobliżu majątku za stałe leczenie służby dworskiej otrzymuje pensji rocznej rb. 150.

Reklamy w teatrze. Dyrekcja teatrów warszawskich pozwoliła pewnemu przedsiębiorcy na zawieszenie na korytarzach i foyer teatru Wielkiego luster z samoświecącemi reklamami. Obecnie więc teatr świecić będzie reklamami. Ma je już (niknące) na placu przed gmachem, otrzyma na korytarzach, a w dalszym ciągu projektują zawieszenie reklam na słupach wzdłuż całej kolumnady.

Napad moskitów. Pisma francuskie donoszą: W Nowym Brunszwiku (New-Jersej) niezliczone roje moskitów spadły na wagon kolei elektrycznej, jadący do Riverside-Park. Maszynista miał tyle przytomności umysłu, że wagon zatrzymał i pasażerowie wraz z nim i konduktorem uciekli. Dopiero w jakie pół godziny później można był wsiąść napowrót do wagonu.

Degeneracja ludności w Anglji. W izbie lordów toczą się ciekawe rozprawy na podstawie sprawozdania komisji o fizycznem wychowaniu, odczytanego przez Karola of Meath'a. Wykazuje ono podług stanu rekrutów z roku 1902 znaczną degenerację klas pracujących w Anglji, kryjącą w sobie niewątpliwie niebezpieczeństwo narodowe. W r. 1851 wynosiła ludność miejska Anglji i księstw Walji 8,900.000 osób przy ogólnej liczbie ludności 17,927.000 liczącej. Do r. 1891 zmienił się ten stosunek do tego stopnia, iż z 32,000.000 ludzi 77% czyli 25 miljonów mieszka stale w miastach, głównie wśród złych warunków życia, które wraz z ciężką pracą degenerują ją. Opierają się temu tylko klasy zamożniejsze; dzieci ich są większe postawą i więcej ważą niż dzieci ubogie. Rodziny uboższe wymierają prawie z reguły z czwartą generacją, co oznacza, że ludność Londynu wymrze, jeśli jej nie będą zasilać nowe kadry z prowincji. Biskup Ripon zbijając to twierdzenie. ujawnił jednak fakty daleko bole-

śniejsze. Oto w ostatnich 70 latach zmalała znacznie liczba urodzin. W r. 1881 stanowiła młodzież poniżej 15 lat 36% całej ludności, w r. 1901 tylko już 32%, co oznacza, iż obecnie jest w Anglji o 7,100.000 dzieci mniej, niż być powinno. Również na prowincji podupada ludność fizycznie. Na 49.000 poborowych było 15.000 niezdolnych do służby wojskowej. Najbardziej jednak fatalną jest ta okoliczność, że trzy czwarte całej ludności mieszka stale w miastach.

Alibi w Meksyku. Niejaki Basilio Gonzales stawał niedawno przed trybunałem w Tia Juana w Meksyku, jako oskarżony o kradzież koni. Poszlaki były bardzo wyraźne. Trybunał miał już już skazać oskarżonego, gdy ten zawołał: „Mogę wykazać przez swoje *alibi*, że nie jestem winien. I Gonzales oznajmił, że tejże samej nocy, kiedy konie skradziono, znajdował się o 30 mil od Tia Juana. Tej samej nocy mianowicie zamordował niejakiego Calletano Franco i aby ukryć swą winę, zakopał ciało w miejscu, które wskazał. Sędzia nakazał w tej chwili sprawdzić zeznanie Gonzalesa. Znaleziono istotnie ciało w miejscu wskazanem. Gonzales został natychmiast uniewinniony i wypuszczony na wolność, gdyż nie wniesiono żadnej skargi o morderstwo Franca.

Echa mordu w Białogrodzie.

Pan Prevignaud, białogrodzki specjalny sprawozdawca paryskiego *Gil Blas'u*, o którego sensacyjnych odkryciach w sprawie białogrodzkiego mordu już w swoim czasie donosiliśmy, opowiada dalej w swem piśmie:

W ciągu dwudziestodniowych moich badań na miejscu, dowiedziałem się o rzeczach wprost prawie do wiary nie podobnych. Między innemi i taka n. p. charakterystyczna drobnostka: Jeden z morderców, podporucznik X., którego nazwiska na razie z litości tylko nie wymieniam, po wyrzuceniu przez okno trupów królewskiej pary, udał się do nich na podwórze i w chwili, kiedy jeszcze trupów tych nikt nie pilnował, ściągnął z palca porąbanej niemal w kawałki królowej Dragi, kosztowny pierścień, zupełnie tak, jak to czynić zwykły wieczorem na polu bitwy żerujące hjeny ludzkie. Zrabowany pierścień sprzedał ów podporucznik w Białogrodzie w kilka dni później. Wiem dokładnie, ile mu za ów pierścień zapłacono i znam nazwisko kupującego, który o pochodzeniu pierścienia dobrze wiedział. I za kogo też uważać trzeba oficerów, co obrabowują trupy!

Najstraszniejszych rzeczy dowiedziałem się o pułkowniku Maszinie. Przed światem, ten szlachetny pan, dziś minister robót publicznych, gra rolę mściciela czci serbskiego tronu. Inni mówią, że Maszin pomścił śmierć swojego brata na Dradze, którą podejrzywał o to, że ona go struła. W istocię, ma się rzecz inaczej. Pułkownik Maszin nienawidził królowę Dragę z powodu, że ta jako wdowa, a później jako królowa, nie chciała zostać jego kochanką. I dlatego, własną ręką oporną mu zastrzelił kobietę!

O pułkowniku Nikolicu, opowiada dalej p. Prevignand w *Gil Blasie:*

Pułkownik Nikolić, komendant garnizonu w Banicy, ktdrego przychylność dla króla Aleksandra znaną była powszechnie, z góry już upatrzony był także jako ofiara. Pułkownik mieszkał w Belgradzie. W noc krytyczną, kiedy o północy 4ty pułk kawalerji i 6ty pułk piechoty otoczyły konak, otoczyło równocześnie 30 ludzi z kapitanem Lubą Milicem, adjutantem króla na czele, mieszkanie pułkownika Nikolica, który jednak uciekł wczas oknem i pobiegł do koszar 18 pułku, sądząc, że zdoła go pozyskać i udać się z nim na ratunek króla. Przed koszarami jednak, ujrzał jedną kompanję 6go pułku, która pilnowała swych kolegów i nikogo z koszar nie wypuszczała.

Po tej nieudałej próbie, pobiegł Nikolić piechotą do o 7 kilometrów oddalonego obozu w Banicy, gdzie stał pułk jego.

Kiedy kapitan Luba Milić, nie mogąc się dowołać pułkownika, drzwi do jego mieszkania wyważyć kazał swym żołnierzom i spostrzegł ucieczkę, zrozumiał od razu grożące niebezpieczeństwo. Co rychlej powrócił do konaku, gdzie spiskowcy ciągle jeszcze szukali królewskiej pary. Pułkownik Miksić, dusza sprzysiężenia, zarządził na miejscu naradę wojenną, na której postanowiono zapytać się telefonicznie w Banicy, czy pułkownik Nikolić tam się znajduje i co dalej robić zamyśla.

Przy telefonie w Banicy, znajdował się już wówczas sam Nikolić. Uwiadomiono go o śmierci królewskiej pary (co jednak w tej chwili faktem dokonanym nie było jeszcze) i proszono go, by nie ruszał się z Banicy, z powodu, że interwencja jego tylko do niepotrzebnego rozlewu krwi może doprowadzić.

„Jesteście podłymi tchórzami!" — zawołał pułkownik Nikolić przez telefon — „obiecuję wam, że tu zostanę, jeśli jeden z was tu przyjedzie i zapewni mnie pod słowem honoru, że król i królowa już nie żyją i ja pomódź im nie jestem już w stanie!"

— Zgoda! — odpowiedziano mu.

I znowu nową naradę wojenną urządzono w konaku. Postanowiono za każdą cenę zabić pułkownika Nikolica. Luba Milić zaprzegnąć kazał jeden z dworskich powozów i pojechał do Banicy w towarzystwie dwu młodych oficerów, podporuczników Gagowica i Petrowica.

Przybywszy do Banicy, spotkali wysłańcy pułkownika Nikolica samego, w odległości około stu kroków od obozu i zamieniwszy z nim kilka słów gwałtownych, dobyli rewolwerów i poczęli doń strzelać. Nikolić, odpowiedział na strzały, strzałami i w rezultacie choć sam ranny ciężko, zranił śmiertelnie i ubezwładnił Gagowica i Petrowica, Lubę Milica zaś zmusił do ucieczki.

Reszta, wiadomo już — Gagowić i Petrowić, — ten drugi pierwej, ulegli ranom i zmarli w szpitalu, Nikolica, zdołano uratować.

Jak onegdajsze doniosły depesze, bohater tego krwawego dramatu i męczennik zarazem, pułkownik Nikolić, pozbawiony został oficerskiej szarży...

Tyle pan Prevignand, który o szczegółach powyższych dowiedział się z ust samego, w szpitalu leżącego pułkownika Nikolica. Rozmawiał p. Prevignand również w tym samym szpitalu z podporucznikiem Gagovicem, na kilka dni przed śmiercią jego i otrzymał odeń potwierdzenie szczegółów morderczego pojedynku w Banicy.

Małżeństwo lady Russel ze stangretem.

W grudniu przeszłego roku, wiele szumu tak w prasie angielskiej jak i kontynentalnej, narobiła wiadomość, że jedna z gwiazd najwyższych sfer angielskich, lady Russel, poślubiła stangreta nazwiskiem Brown, który podszył się pod piękne nazwisko i tytuł „księcia Archibalda Stuart de Modena". Fałszerstwo odkryło się rychło po ślubie i księżna Stuart de Modena a właściwie pani Brownowa, wniosła do sądu prośbę o rozwód i skargę o nieprawne przybranie sobie przez jej męża obcego nazwiska.

Teraz, nastąpiło coś, czego nie spodziewała się ni oskarzycielka, ni oskarzony, ni angielskie towarzystwo, które z naprężeniem oczekiwało wyniku procesu. Oto sąd nie przychylił się do skargi lady Russel, małżeństwa jej nie unieważnił a Brovn dostał tylko 48 godzin aresztu, gdyż, jak twierdził sędzia, w Anglii wolno każdemu przybrać sobie nazwisko, jakie mu się żywnie podoba tylko. Zaledwie to zdanie wyroku wyszło z ust sędziego, już skorzystała z niego lady Russel, a pani Brovn raczej. Oto, ogłosiła w gazetach, że mężowi swojemu przebaczyła i dalej żyć z nim będzie w małżeńskiej spólności. Najciekawszym, był jednak sam koniec owego ogłoszenia, w którym uwiadamia, że mąż jej używać będzie stale i nadal wybranego przez się nazwiska Archibalda Stuart de Modena.

Prawo angielskie postanawia istotnie, że po dziesięcioletniem bezspornem używaniu przybranego sobie nazwiska, nazwisko to staje się istotną własnością używającego go. A w takim razie, po latach dziesięciu, gdyby się państwu Brovnom zechciało przybyć do Austrji, powitanoby tu ze zdziwieniem ludzi noszących tytuł książąt Stuart de Modena, wygasłej w r. 1875 w linji męskiej, gałęzi habsburskiego domu panującego...

Doprawdy, pan Brown nie darmo był stangretem skoro swe życzenia tak wysoko lokuje.

Ze zdrojowisk zagranicznych.

Nauheim, w lipcu.

Kogo z nas ratowanie zdrowia zaprowadziło do „badów niemieckich", tego nie można pomawiać, że przyjechał tu z dobrej woli i dla przyjemności. Trudno bowiem zaprzeczyć, że są w Niemczech miejscowości o takich własnościach leczniczych, które się zastąpić innemi nie dają. Do tych należy Nauheim. To też liczba przybywających tu gości powiększa się stale; w tym roku około 3 tysiące osób do tego czasu było więcej, niż w roku przeszłym; każdy kraj ma tu swoich chorych. Głównie są naturalnie Niemcy, dalej Anglicy, Amerykanie, Rosjanie i Francuzi — Polaków mało, co dowidzi najlepiej, że tylko konieczność ich tu sprowadza. Podług kurlisty naliczyłoby się może obecnie do 40 z różnych części kraju, — poznańczyków i wogóle z pod zaboru pruskiego prawie nie ma. Giniemy zresztą w kilkotysiącznym tłumie, języka polskiego się nie słyszy i spotkać się z rodakami bardzo trudno. Największa część ich mieszka w polskim pensjonacie p. Szczepanowskiej, w „Willi Wanda" — tym też wystarcza wzajemne towarzystwo, ale że wszyscy pomieszczeni być tam nie mogą, bo i Rosjanie chętnie tam stawają, więc zamieszkali w innych wilach albo w hotelach skazani są na samotność, o ile pomiędzy sobą nie mają dawnych znajomych. Nie wiadomo, z jakiego powodu kurtaksa podwyższoną została tu w tym roku; każda osoba 20 marek zapłacić musi — nawet dla rodziny z kilku członków złożonej, są bardzo małe uwzględnienia, to też sarkano na to ogólnie i okazywano niezadowolenie. Przeszłego roku jeszcze płaciła osoba 15 mr.

Lekarzy ordynujących jest tu kilkudziesięciu, z Polaków zażywający ogólnego szacunku, zaufania i sympatji dr. Jankowski z Torunia. Jego specjalnością leczenie chorób sercowych, które mu już zasłużone uznanie i rozgłos zjednało. Klientela jego składa się też z osób różnej narodowości, a naturalnie Polacy bez wyjątku i prawie wszyscy liczni Rosjanie są jego pacjentami.

Wielką ozdobą Nauheimu jest park wspaniały i olbrzymi: drzewa stare, piękne, rozmaitych odcieni krzewy, cieniste a szerokie aleje, rozległe trawniki, dwa stawy, z których jeden ogromny, malowniczo położony, z łodziami i łabędziami, nęcą oko kuracjusza i zachęcają do miłych, orzeźwiających przechadzek, a licznie porozstawiane wygodne ławki zapraszają strudzonych do spoczynku. Przepływa park i wogóle Nauheim rzeczka Usa, stąd pełno wszędzie większych i mniejszych mostów, urozmaica to ładnie położenie, lecz woda tej rzeczułki nie jest najczystsza, dlatego, gdy przy upałach latem paruje i wysycha, niekoniecznie jest zdrowo przechadzać się w pobliżu.

O dobre mieszkanie nie trudno jest w N. wobec licznych willi, hoteli i osób prywatnie odnajmujących pokoje. Ceny niezbyt wygórowane, wygodny, ładnie umeblowany, średniej wielkości pokój dostać można za 25—30 m. tygodniowo, a stołowanie dzienne wynosi 5—10 marek. Kuchnia jest zdrowa i dobra, a jak wszędzie tak i tutaj, niektóre restauracje i wille mają opinją lepszego odżywienia swych gości. Pogodę tego roku mamy tu zmienną: pierwsza połowa lipca przyniosła nieznośne upały, a teraz częste są deszcze, lub parno a pochmurnie. Podobno w maju było tu bardzo przyjemnie, w czerwcu rozmaicie.

Powrót posła z więzienia pruskiego.

Z Torunia piszą do *Dziennika poznańskiego*: Ostatnie wybory do parlamentu, w

których odnieśliśmy zwycięstwo nad kandydatem niemieckich stronnictw połączonych, ożywiło nieco słabnący tutaj ruch polski i większe obudziły zainteresowanie dla spraw publicznych wśród ogółu. Ten interes dla wyborów nie osłabł do dzisiaj, a głównie zawdzięczamy go tej okoliczności, iż poseł nasz p. Jan Brejski dotychczas siedział w więzieniu i dopiero wczoraj w niedzielę, został wypuszczony na wolność.

Dziś już nie ulega wątpliwości, iż fakt, że przed wyborami został wtrącony do więzienia, przyczynił się najwięcej do szczęśliwego wyniku głosowania, bo tem większy wśród wyborców panował zapał, że chodziło o kandydata, znajdującego się w kaźni więziennej. Zapał ten trwa dotychczas, bo wszyscy są ciekawi ujrzeć posła który wyszedł z więzienia i powinszować mu zwycięstwa; to też, jak się dowiadujemy, wielu mieszkańców Torunia wybiera się do Golubia, aby tam posła powitać, a za nimi podąży także wielu wyborców z miast sąsiednich. Oczywiście nie chodzi tu wcale o jakąś krzykliwą demonstrację, tylko o spokojny i godny sposób wyrażenia mu sympatji, to też nie ma najmniejszych obaw, aby z tego powodu, miała wyniknąć jakakolwiek nieprzyjemność. Że wyborcy nasi zachowają się godnie i spokojnie, wynika już z usposobienia tutejszej ludności, która różną jest pod względem temperamentu np. od sąsiadów swoich Kujawiaków.

Mimo to, że obaw żadnych nie ma, już w alarm uderzyły zachodnio-pruskie pisma hakatystyczne, zwracając policji uwagę na przygotowujące się rzekomo demonstracje, a *Danziger Neueste Nachr.* pisały, że Polacy w Golubiu chcą wynająć powóz i zajechać po posła czwórką przed więzienie i zawieść go w tryumfie do kościoła, bo dzień wyjścia z kaźni przypada na niedzielę i poseł chce być obecny na nabożeństwie. Równocześnie rozpuszczono w Golubiu wieść, że p. Brejski został przeniesiony do innego więzienie i w Golubiu go wcale nie ma. Sądzą tu, że wieść rozpuszczono z wrogiej nam strony, aby powstrzymać obcych od przyjazdu do Golubia, bo przecież trudno dać wiarę pogłosce o przeniesieniu z powodów tak błahych, jakim jest krok przywitania więźnia. Dlatego też, kto miał pojechać stąd, pojedzie do Golubia, aby swoją obecnością dać uwięzionemu posłowi dowód, iż o nim pamiętano. W Toruniu samym zamierzano posła uczcić osobną ucztą, ale z powodu żałoby po śmierci Ojca św. zamiaru zaniechano.

Jak wiadomo, mieliśmy dotychczas w Prusiech Zachodnich jedno codzienne pismo, jest niem *Gazeta Toruńska*, teraz przybędzie mu konkurent w nowej codziennej gazecie. Ma nią być *Dziennik Grudziądzki*. Niektóre pisma poznańskie donosiły, że nowe pismo ma być wydawane przeciw *Gazecie Grudziądzkiej*, wiadomość ta jest atoli niedokładną, bo wychodzić ono będzie pod firmą tego samego nakładcy. Nie ulega wątpliwości, że wkrótce po nowym dzienniku w Grudziądzu powstanie nowe codzienne pismo w Pelplinie, bo inaczej trudno byłoby ostać się *Pielgrzymowi* wobec dwóch pism codziennych, tak więc w krótkim czasie będziemy mieli tutaj trzy pisma codzienne. Oczywiście, czy w Pelplinie dziennik taki założony będzie i kiedy, to tylko przypuszczenia. Czy na nowem piśmie sprawa nasza zyska i o ile ono odpowie rzeczywistym potrzebom, to wkrótce się okaże.

Szaty papieskie.

Garderoba papieża wymaga nieustającej opieki. Każda z licznych jej części musi być po kilkogodzinnem użyciu starannie czyszczona, gdyż szaty papieskie są białe; wymagają też częstego odnawiania, a zajmuje się tem cały sztab garderobianych. Zazwyczaj papież nosi skromną białą szatę, z mory jedwabnej latem, a z cienkiego sukna zimą, przewiązaną w pasie białą szarfą ze złotą frendzlą. Głowę okrywa biała lub czerwona czapka; ta ostatnia, nazwana „comauro," jest z aksamitu szkarłatnego, obramowana gronostajami. Gdy Ojciec św. opuszcza swoje komnaty, by udać się do ogrodów, zarzucają mu na ramiona długi płaszcz z ponsowego sukna, oszyty złotymi galonami, a czapkę zamienia na ponsowy, również złotem przybrany, beret.

Podczas ceremonij prywatnych przywdziewa papież rodzaj komży z kosztownej koronki, oraz ponsową pelerynę, w zimie sukienną, latem atłasową. Na piersi Jego zwiesza się, na grubym złotym łańcuchu krzyż pasterski, a na stule wyhaftowany jest herb papieski. Bardzo skomplikowany jest strój Ojca św. podczas wielkich uroczystości. Wówczas kładzie najpierw t. zw. „fałdę," t. j. obszerną szatę, bez szwu, z białego atłasu, przewiązaną szeroką, długą szarfą w pasy złote i amarantowe. Na tej szacie drapowane jest „pallium," z cennej bardzo materji, zasiane drogiemi kamieniami, a wreszcie płaszcz ponsowy aksamitny, haftowany złotem.

Oprócz pierścienia rybaka, nosi Ojciec św. i inne, bardzo kosztowne. Tiarę przywdziewa Ojciec św. tylko podczas wielkich ceremonji i to bardzo rzadko; składa się ona z trzech opasek aksamitnych — purpurowej, niebieskiej i zielonej — oraz trzech złotych. Cały paradny strój papieski podczas wielkich uroczystości jest taki ciężki, że papież zwykle chodzić w nim nie może i dlatego noszony bywa w lektyce.

Szyciem i praniem bielizny papieża zajmują się zakonnice. Leon XIII. miał szczególne upodobanie do jedwabnych chustek do nosa i przestrzegał bacznie, by ich nie rozdawano na pamiątkę. Natomiast zdarzało się, że Leon XIII. sam dawał osobom znajomym białe czapeczki, które nosił, otrzymując w zamian od obdarowanych nowe. Pewna Amerykanka posiada takie dwie czapeczki — za jedną z nich ofiarowała Leonowi XIII. nową, pełną złota, na świętopietrze.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 27 lipca. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 662·25, Akcje węg. Zakł. kred. 731·—, Akcje Anglobanku 274·—, Akcje Unionbanku 528·—, Akcje Laenderbanku 410·50, Akcje Bankvereinu 479·50, Akcje Bodencredit 914·—, Akcje galic. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 668·25, Akcje kolei połudn. 82·—, Kolei Elbethal 424·—, Acje kolei Północnej 5395, Akcje kolei Czerniowieckiej 575·—, Akcje Alpiny 366·75, Akcje Rima Muranji 456·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1620·—, Akcje fabryki broni 350·—, Akcje tureckie tytoniowe 358·—, Oblig. węg. indemn. 98·75, Renta majowa 100·40, Austr. renta koron. 100·70, Węgierska renta kor. 99·35, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 98·80, 4 proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·25, 4 proc. listy Banku hipot. 98·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·—, 5 proc. listy Banku hipot. 111·90, 4 proc. Galic. oblig. propin. 100·25, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·30, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 96·45, Losy tureckie 121·75, Marki 117·27, Ruble 252·75.

— **Wiedeń** 27 lipca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 287·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 277·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 278·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 259·—, Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 86·60, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 121·50; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 430·—, Clary 40 zł. m. k. 163·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 80·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 72·—, Ofen 40 zł. 167·—, Palffy 40 zł. m. k. 171·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 26·60, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 68·—, Salma 40 zł. m. kon. 221·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 80·—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 452·—.

— **Wiedeń** 27 lipca. *(Giełda wieczorna).* Cukier surowy od k. 20·65 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 27·50 do 29·50. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 41·20 do —·—. Tendencja: słaba.

— **Berlin** 27 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 208·—, Staatsbahny 143·30, Disconto Comandit 187·10, Berlińskie Towarz. handl. 153·90, Laura 219·25, Bochumy 179·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·05, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 131·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 182·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 391·50, Lombardy 17·60, Kolej Henry 105·20, Niemiecki bank narodowy 119·50, Kanada Profered 118·80, Akcje żeglugi hamburskiej 101·10; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—.

— **Berlin** 27 lipca. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 27 lipca. Austr. kredyty 208·25, Kolej państw. —·—, Disconto 187·30, Laura —·—.

— **Paryż** 26 lipca. 3 prc. renta 97·52, mąka 31·70.

†

Jan Skupień

emerytowany konduktor c. k. kolei państwowej i właściciel realności

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 27 lipca 1903 r., przeżywszy lat 47.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 29-go lipca b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Bilińskich l. 3 na cmentarz Janowski, na który stroskana żona wraz z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i kolegów.

Lwów, dnia 27 lipca 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego